

Arka

28 czerwca 2008

Pewnej soboty przybyli do mnie na rowerach dwaj dorośli, pozornie normalni ludzie i zapytali czy chcę zapoznać się ze słowem bożym. Dość arogancko (może nie dość?) dałem im do zrozumienia, że nie jestem wyznawcą zabobonów, w tym ich religii, które uważam za składnik szkodliwego szablonu kulturowego.

Młodzi misjonarze przybrali cierpiący wyraz twarzy i udali się w dalszą misję (na rowerach). W tym momencie zdałem sobie sprawę, że dokonałem czegoś pożytecznego. Przede wszystkim uchroniłem się od wysłuchania bredni z ust dorosłych ludzi, których wizja świata zawiera demony, cudy, Świętego Mikołaja, oraz czyściec.

Po wtóre, mam nadzieję, że dotkliwie uraziłem ich uczucia religijne, co jak wiadomo, z żywotów Świętych, jest wstępnym, ale jakże ważnym etap męczeństwa. Kiedy znikali za rogiem ulicy, spostrzegłem, że jeden z nich przewrócił się, na szczęście nieszkodliwie. Z oddali, dobiegł mnie, szczerze brzmiący okrzyk „O, KURWA...!” (w rzeczywistości, angielski równoważnik: „OH, FUCK...”), chociaż młody misjonarz zdawał się uprzednio posiadać silną wiarę w swego bożka, a zatem miał kogo przekląć za swój upadek. No cóż, ludzka niekonsekwencja!

Opisany incydent natchnął mnie do rozmyślań nad sprawą odpowiedzialności za duże i małe katastrofy doświadczające ludzi, od początku dziejów. Pod wrażeniem przelotnego spotkania z pełnokrwistymi reprezentantami „trzody bożej”, przyszła mi na myśl pierwsza, porządna katastrofa z dopustu bożego: POTOP.

Po osiągnięciu jednej trzeciej wieku świata (1600 lat, według kalkulacji biskupa imieniem Usher) kapryśne bóstwo wpadło w gniew i z frustracji postanowiło wytropić wszystko co żywe.

Bóstwo postanowiło ocalić, liczącego sobie wtedy 600 lat (Genesis, 7, 6) bibosza, imieniem Noe wraz z rodziną. Aby uniknąć ponownego tworzenia flory i fauny po potopie, bóstwo nakazało Noemu zbudować solidny, spory statek, zwany powszechnie Arką Noego i załadować nań, co najmniej po parze wszystkich form życia biologicznego, oraz niezbędny prowiant. W tenże sprytny sposób bóstwo zamierzało, ku swej jeszcze większej chwale, zapewnić ponowne zaludnienie Ziemi potomkami Noego, oraz pokrycie jej życiem, zarówno pożytecznym (np. świnie), jak i bezużytecznym (np. pokrzywy). Noe uczynił jak mu nakazano.

Przez 40 dni padał ulewny deszcz (G, 7, 12). Nawet najwyższe szczyty górskie znalazły się około 6 metrów (15 łokci) pod wodą (G, 7, 20).

W akcie stworzenia świata 1600 lat wcześniej, bóstwo ustaliło prawa natury. Nie jest zatem dziwne, że na potrzeby wytępienia życia, mogło bez trudu zawiesić działanie niektórych z nich. W swej roztropności, tymczasowo anulowało szereg praw natury, w celu pokonania poniżej opisanych trudności. Przytoczone liczby są oczywiście przybliżone. Ich niedokładność nie eliminuje jednak konieczności dokonania przez bóstwo szeregu bardzo poważnych cudów. Dla jasności, zauważmy, że cudem zwiemy wydarzenia niezgodne z prawami natury.

1. Zalanie ziemi powyżej najwyższych szczytów wymaga około 4 400 000 000 kilometrów sześciennych wody deszczowej (oceany zawierają około 1.37 miliarda kilometrów sześciennych). Atmosfera musiałaby wtedy zawierać ponad 99.9% wilgotności. Ciśnienie atmosferyczne byłoby około 800 razy większe niż obecnie, a powietrze nie nadawało się do oddychania.

2. Skroplenie pary wodnej wymaga schłodzenia jej, a zatem wydzielenia się ciepła. Dlatego szyby zachodzą mgłą podczas chłodnej pogody. Skroplenie 4,4 miliarda kilometrów sześciennych pary ogrzałoby atmosferę do około 3500 stopni C. Życie nie istnieje przy takiej temperaturze.

3. Problem jest nieco mniejszy jeśli woda wydobyła by się spod powierzchni ziemi. Jej potrzebna objętość dyktuje, że musiałaby ona pochodzić z rejonów bliskich goršcemu wnętrzu ziemi. Temperatura wód potopu wynosiłaby tylko około 1600 stopni C.

4. Wiele chorób zwierząt i roślin jest skutkiem infekcji lub zarażenia przez pasożytnicze organizmy, często specyficzne tylko dla konkretnego nosiciela. Noe musiał zatem, zabrać na arkę wszystkie patogenne organizmy, bądź w formie aktywnej bądź też przetrwalnikowej. Zapewnienie ich zaraźliwości na przyszłość wymagało ogromnej odporności wszystkich organizmów na arce, bowiem śmierć nosicieli chorób oznaczałaby również śmierć organizmu sprawczego.

5. Istnieją obecnie (jak przed potopem) miliony gatunków zwierząt i roślin. Chociaż Noe żył długo nie starczyłoby mu życia na spędzenie i zgromadzenie ich na arce. Przyjmując że wytropienie i schwytywanie wymagało średnio 1 godziny dla każdej pary, z pierwszego miliona gatunków, Noe potrzebował 115 lat starań bez odpoczynku. Czasu potrzebnego na udanie się na przykład do Amazonii, oraz powrót ze schwytaną zwierzyną, nie wziąłem pod uwagę. Dodatkową trudność sprawia fakt, że o istnieniu Amazonii dowiedziano się dopiero w XV wieku. Można spekulować, że pary zwierząt z odległych, a nieznanych kontynentów same przybyły do miejsca gdzie skonstruowano arkę, pędzone lękiem przed utopieniem. Eksperyment przeprowadzony przeze mnie, wykazał, że mrówka tonie w kubie wody po 3-7 minutach, przepływając, po chaotycznym kursie 3-5 centymetrów. Na mocy eksperymentu obliczyłem, że przepłynięcie Atlantyku przez parę, południowoamerykańskich mrówek, musiało trwać około 70 tysięcy lat (bez postoju na napotkanych wyspach bezludnych i zamieszkałych). Nie miałem sposobności przeprowadzenia podobnego doświadczenia z misiem koala.

6. Zgodnie z Genesis, 6, 14, arka miała 300 łokoci długości, 50 łokci szerokości i 30 wysokości (owczesny 1 łokieć liczył sobie w przybliżeniu 45 cm). Jej wymiary wynosiły zatem w

przybliżeniu 135m X 23m X 14m. Na zbudowanie czterościanu o takich wymiarach, zakładając niemożliwą ze względów strukturalnych grubość jego ścian równą 10 centymetrom (drewniane galeony 2000 lat później miały grubość burt rzędu 30 do 90 centymetrów) nawet bez pokładów, potrzeba było około 500 metrów sześciennych drewna, czyli zależnie od jego rodzaju, około 300-400 ton materiału. Noe musiał zatem dysponować odpowiednią siłą roboczą, źródłem materiału i czasem. Arka w kształcie wielkiej łodzi ważyłaby około 200 ton. Zbudowanie jej wymagałoby jednak, zdolności konstrukcyjnych, których Noe, jako głowa rodziny pastersko koczowniczej sprzed 2400 lat, raczej nie posiadał (chyba, że posiadał).

Pomieszczenie zwierzyny i paszy (mięso dla drapieżników bez lodówek!), oraz karmienie i usuwanie odchodów stanowi osobne zagadnienie, które pozostawiam do rozwiśzania pilniejszym czytelnikom.

7. Po ustaniu ulewy wody ustąpiły dość rychło. Pary zwierząt, żyjące przed potopem niedaleko góry Ararat nie miały kłopotu z powrotem na swe terytoria. Zdobycie pożywienia, w celu odnowienia sił dla intensywnej reprodukcji stanowiło jednak niepokonany problem. Upłynęło bowiem nieco czasu zanim roślinność znów pokryła błotnisty grunt. Zwierzęta mięsożerne stały przed jeszcze większym problemem, bowiem pożarcie nawet jednego osobnika z innego gatunku oznaczało jego eksterminację.

Większość jednak zwierzyny udała się w długą podróż do swych przedpotopowych rejonów. Dla ilustracji mocy cudu niezbędnego do powrotu par zwierząt do miejsc z których wyruszyły przed potopem, posłużmy się przykładem australijskich torbaczy. Oczekiwała je niebezpieczna wędrówka, z terenu obecnej Turcji, do odległej o 24 000 kilometrów Australii. Po drodze oczekiwały je drapieżniki i brak pożywienia na wyjałowionych potopem ziemiach. Szczególnie cierpiała para misiów koala, które żywią się liśćmi eukaliptusów i dość ślamazarnie

poruszają się. Niestety bujne lasy eukaliptusowe nie czekały na nie po drodze, bowiem ekspansja flory odbywa się wolniej niż fauny. Oczywiście, na pozór rozwiązaniem było rozmanażanie się w podróży, tak żeby przyszłe pokolenia dotarły do gościnnych brzegów Australii. Niestety rozwiązanie takie nie ma sensu w prawdziwym świecie, bowiem poza Australią nie ma śladów szczątków misiów koala. Wreszcie, jak przebyły one morza południowe, a na końcu cieśninę między Nową Gwineą i Australią? Nie da się tego wyjaśnić metodami racjonalnymi.

8. Na zakończenie pragnę zauważyć jak często zaniedbywanym przez studiujących biblię zagadnieniem jest trudność, jaką bóstwo napotkało próbując zlikwidować ryby, delfiny, wieloryby i całą gamę wodnej zwierzyny.

Mnożyć można przykłady ukazujące, że wydarzenia potopu mogły zajść tylko przy intensywnym użyciu cudów, dokonanych przez Zeusa chrześcijaństwa. Genesis zapewnia wierzącym w cudy, nieodparte dowody na grzeszność teorii ewolucji. Z drugiej strony, chroni ich przed świadomością, że są tylko, inteligentnymi szympanсами.

Albowiem, powiadam wam: niepokonana jest potęga głupoty, która rozumie życie jako preludium do metamorfozy w tępego aniołka.

Autor: Witold Ryński

Źródło: „Horyzont” nr 2/1997